Wychodzi dwa razy na tydzień.

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 5 STYCZNIA. № 1 ROK 1849.

O WŁASNOŚCI

(Ciąg dalszy).

Pomnażając ludzi, przypuszczając że są w towarzystwie, nie zmniejszasz trudności. Zamiast jednego człowieka, wystaw ich sobie dziesięciu, dwudziestu, pracujących zgodnie i wspierających się wzajemnie, ale wystaw ich sobie w stanie zupełnie naturalnym, bez broni, bez odzieży, bez narzędzi, bez żadnych zapasów: kłopot prawie jednakowy. Nie łatwiéj im będzie ścinać drzewo w lesie lub orać ziemię pod zasiew, a tymczasem trudniéj im będzie utrzymać się. Wprawdzie więcéj siły mieć będą, ale też i więcéj gęb do żywienia i więcéj potrzeb do zadowolenia. Pułk wśród kampanji, pozbawiony wszystkiego, na pustych rozdrożach, jeszcze trudniéj wychodzi może z kłopotu od jednego człowieka. Prawda że więcéj może ale mu też więcéj potrzeba. Słowem, uważając człowieka czy to w osobności czy w towarzystwie, dochodzi się zawsze do tego szczególnego wniosku: że nie może żyć bez pracy, i że sam przez się, w stanie natury, nie może znaleźć pracy zyskownéj dla siebie. Do wszelkiéj pracy potrzeba mu dwóch rzeczy, mniéj lub więcéj wydoskonalonych, mniéj lub więcéj obfitych, ale zawsze do pewnego stopnia rozwiniętych narzędzi, zastąpić mogących członków jego niedostateczność; zapasów na wyżywienie się dopóki nie zbierze pracy swéj owoców. Że zaś tych narzędzi i tych zapasów nie może pozyskać bez pracy, kręcim się tedy w ciasném i dziwném kółku. Trzeba pracować na utrzymanie życia, ale trzeba żyć podczas pracowania. Wszelka więc praca ludzka wymaga pracy poprzedniéj, na któréj się opiera i szczepi że tak powiemy. Takie widowisko przedstawia nam każda społeczność. Dziś, jak w początkach świata, każde towarzystwo ludzi pracuje bez ustanku; bo dziś, tak jak na początku świata, natura opiera się i tylko pracowitéj woli ulega. Ale dzisiejsza praca podtrzymywaną jest przez pracę wczorajszą: rolnik rozoruje ziemię pługiem który wyrobił kołodziéj, a który tenże kołodziéj otrzymał od leśnika i sięgarza; je i zasiewa zboże zebrane przez żniwacza. Dzisiejszy dzień jutro przyspasabia; ale wczorajszy przygotował dzisiejszy. Zapytają jak sobie w tém poradził pierwszy człowiek? Na to pytanie odpowiadać nie widzę koniecznéj potrzeby. Pamięć nic mi w tym względzie niepodaje; ciekawość moja nie sięga tak daleko. Czyż mamy mniemać że w téj kolebce rodu naszego, natura czulszą matką była dla człowieka, lub czyliż Stwórca do dobrodziejstwa życia przydawał jeszcze dary i nauki jakie, których dziś nieodnawia? Powiadają to wszystkie podania religijne, wszystkie ludy tak wierzyły, a jeżeli chcecie mnie zmusić żebym przyjął takie samo zdanie, to mi wielkiego gwałtu nie zrobicie. Jakimkolwiek był zresztą człowiek w początkach, i jakim sposobem z pieluch się wywinął, niechodzi o to, lecz o dokładne oznaczenie teraźniejszego stanu jego. A położenie to jest takie, że nie może żyć i pracować, jeżeli ktoś przed nim i dla niego nie żył i niepracował. Im daléj postępuje i rozwija się społeczność tym bardziéj rozmnażają się ludzie a ta potrzeba konieczniejszą się staje: bo w miarę upływania wieków, mała liczba bogactw przyrodzonych, na powierzchni gruntu rozsianych, zmniejsza się i wyczerpuje, uprawa ziemi staje się niezbędniejszą, a zarazem droższą i przykrzejszą. Jest nas piętnaście miljonów francuzów, przemyślnych, pracowitych, zdrowych, sposobnych do pracy, a czyż możemy twierdzić że wystarczymy sobie? Przypuśćcie, (a jeżeli niektóre teorje utrzymają się, przypuszczenie to bardzo urzeczywistnić się może), przypuśćcie że gwałtowna burza z wichrem uniosła wszystko co praca poprzednich pokoleń wzniosła na naszym gruncie; przypuśćcie że zawaliły się miasta, wypróżniły spichlerze zapasowe, broń, pługi, narzędzia wszelkiego rodzaju zostały skruszone albo zniszczone, ziemia pozbawiona mierzwy i zarosła chwastem i korzeniami; przypuśćcie nareszcie dzikich ludzi w obliczu ziemi dzikiéj, a za dwa miesiące cała Francja, dzisiaj tak czynna i tak dumna, zamrze na swym urodzajnym gruncie, z zimna i nędzy.

Wnosimy więc śmiało że ludzkość, jak ją teraz znamy, żyje tylko pod warunkiem że każde pokolenie, na świat przychodząc, obejmuje jakąś spuściznę po poprzedzającéj generacji. Każdy człowiek, wchodząc w życie, potrzebuje, mieć przygotowaną część utrzymania dla siebie, nie dla tego żeby ją spożył w spoczynku, lecz żeby mógł pracować z pożytkiem i zyskiem dla siebie. Otóż z tych dwóch połączonych faktów, z jednéj strony, owego długiego wychowania syna przez ojca, które łączy ze sobą te dwie dusze węzłem równie silnym jak delikatnym, równie czułym jak koniecznym, z drugiéj, owéj niemożności każdego człowieka do zabezpieczenia sobie istnienia jeżeli mu kto drogi nie przygotuje, wychodzi, jakoby z samych wnętrzności ludzkości, dziedziczna własność. Człowiek nie może żyć i pracować, powiedzieliśmy dopiero, jeżeli przed nim ktoś nie żył i niepracował. Tym pracownikiem jest ojciec. Oto życie które nasze życie poprzedać musi, oto praca przygotowująca naszą pracę. Jeżeli bowiem z jednéj strony wszystkie pokolenia ludzi potrzebują wiązać się z poprzedzającemi, z drugiéj, dzięki ojcowskiemu uczuciu i nadziei dziedzictwa, wszystkie pokolenia, nim ziemię opuszczą, myślą o pokoleniach następujących.

Ojciec nie opuszcza syna, chociaż dojdzie do wieku męskiego, bo czuwał nad nim gdy był jeszcze w kolebce, a potém dawał mu wszystkie nauki doświadczenia swojego. Czuje że obowiązek, powinność nie skończyły się jeszcze dla niego; powinien mu zostawić po sobie, jak mówią pospolicie, *żyć z czego*, i do ostatniego tchnienia pracuje, żeby z kolei syn jego mógł pracować i żyć. Tak więc, przywiązanie, obowiązek, z jednéj strony, potrzebę z drugiéj, Stwórca postanowił na jednéj stopie, i to właśnie dziedziczność zbliża i godzi. Nie z wyboru przeto, nie z czystéj szczodrobliwości, z przyczyny dobrowolnéj miłości, ojciec zostawia synowi owoc pracy swéj; z materjalnéj to konieczności tyle co z moralnego obowiązku. Jest to dopełnienie daru życia. Urodzenie, wychowanie, dziedzictwo, to wszystko jest skutkiem jednéj i téj saméj przyczyny. Przez zrodzenie, ojciec jeszcze nie daje synowi życia, przyrzeka je dopiero; wychowanie zaczyna je a dziedzictwo zapewnia.

Takie jest, naszém zdaniem, głębokie źródło dziedziczności dóbr w ludzkim rodzie. Dla tego przedstawia się ona, we wszelkiém społeczeństwie dzikiém czy cywilizowaném, z piętnem świętego charakteru. Wiąże ona pokolenia; wypływa z tego co jest najwznioślejszém w uczuciach duszy, jakoteż z najniezbędniejszych potrzeb ciała: urzeczywistnia zewnątrz, skupia i wieńczy rodzinę; bo (tu z podwojoną radością napotykamy, straciwszy je z oka na chwilę, ożywione obrazy Thiersa) czy pojmujecie jak dotkliwą, i bolesną kombinacją, jaką męczarnią przez Opatrzność narzuconą byłaby rodzina bez dziedziczności? uczucie ojcowskie, czułe, czynne, niespokojne, jak je znamy, musiałoby wystawiać na przypadki losu, na wybryki natury, przedmiot miłości swojéj. Na samą myśl o tém obrusza się sumienie. W Thiersie szukać także należy pięknego odmalowania dobrodziejstw dziedziczności, oryginalnego i potężnego piętna jakie rodowi naszemu nadaje. Dziwna i uwielbienia godna rzecz zaiste, że i tu jeszcze pozorna i pierwiastkowa słabość człowieka jest właśnie przyszłéj jego wielkości sprężyną. W porównaniu z lwiątkiem, ledwo co z nory wybiegłém, które rycząc puszcza się na pustynię, z orlątkiem, wybiegłém z gniazda, które buja na skrzydłach uraganu, dziecię w powijakach, z niańkami i nauczycielami, wydaje się bardzo nędzném prawdziwie; ale ta zależność pokoleń osłabiająca indywidua zapewnia władztwo i potęgę całego rodu. Człowiek potrzebuje człowieka do życia: w tém jego słabość; człowiek dziedziczy po człowieku, w tém jego siła; gdyż nie tylko dziedziczy materjalne dobra, ale jeszcze płody i doświadczenia intelligencji. Dziedziczność tak jak wychowanie, jest moralna i materjalna. Owocem znojów i pracy, ojciec zostawia synom swoim uwagi, to czego się nauczył, co wymyślił, wynalazł, zarobił przez pięćdziesiąt lat doświadczenia. Syn wychodzi z punktu na którym się ojciec zatrzymał, i daléj się posuwa na drodze bogactwa i intelligencji. Prace ludzkie nie są bynajmniéj tak ograniczone do jednego, przechodniego i znikomego pokolenia; przechodzą z rąk do rąk, gromadzą się, rozwijają, piętrzą że tak powiem i stanowią podstawę na któréj wznosi się cywilizacja.

Przez dziedziczność tedy ludzie podnoszą się, oświecają i bogacą a jednocześnie rozmnażają się i zalegają ziemię. Rodzina się mnoży, a dziedziczność, pod rozmaitemi postaciami, przykłada się do utrzymania a zatém do pomnażania się rodziny. Ciekawa to rzecz w istocie, śledzić ruch ludności, jak się on na powierzchni kraju odbywa, ale promienieje zawsze dziedzicznością do koła rodziny. Ludy koczujące, o których życiu powiadają nam święte księgi, osadnicy w niektórych prowincjach Ameryki, jawniéj nam ten ruch pokazują niżeli go dopatrzyć można w pomieszanych wątkach naszych zawikłanych społeczności. W tych pierwiastkowych rodzinach, aż do śmierci ojca, synowie siedzą przy nim, pomagają mu w pracach, przy jego jedzą stole, od niego biorą natchnienia, jego rozkazom są posłuszni. Po śmierci ojca, ojcowska strzecha za ciasną jest na pomieszczenie wszystkich. Jeden z synów, zwykle najstarszy, bierze ziemię; reszta szukaj szczęścia gdzieindziéj i z domu wychodzi; lecz jedni i drudzy biorą w dziedzictwie część pracy ojcowskich; gdyż starszy bierze ziemię, nie już nagą i nieuprawną, ale upłodnioną latami prac i kultury; znajduje pracę ojcowską wmieszoną, że tak powiem, w grunt i rolę.

Drudzy zabierają ze sobą narzędzia, zapasy, bydło, słowem wszystko co im dozwala wziąć się do trudnego dzieła karczunku i nowéj uprawy. Za każdém pokoleniem, odbywa się podobne zjawisko, i stopniowo, cały grunt tym sposobem przechodzi pod rękę człowieka. Jednakże za każdém pokoleniem, gdyby dziedziczność nie dawała pomocy, ten ruch rozszerzania się napotykałby ciągle wzmagające się trudności. Pierwsze grunta w kraju uprawione są zazwyczajnéj urodzajniejszemi. Co rok dobre grunta stają się rzadszemi: trzeba się brać do roli mniéj płodnéj i dobréj. Karczunki i uprawa stają się trudniejszemi: wymagają potężniejszych narzędzi, cierpliwszéj pracy, znaczniejszych kosztów zakładowych. Karczunek, nic prawie niekosztujący w zaledwie osiadłych prowincjach Luizjany, już jest drogim i kosztownym w pobliżu Nowego-Yorku i Bostonu. We Francji, na ziemi zestarzałéj i ludźmi zasypanéj, ledwie majątek na to wystarcza. W miarę po-mnażania cięższemi się stają; ale bogactwa i wiadomości nagromadzone, przez dziedziczność na nich spadłe, a które z każdém wzmagają się pokoleniem, dają im możność podejmowania z korzyścią tych coraz tu uciążliwszych wymagań natury. Do uprawienia tych mniéj rodzajnych gruntów, będą mieli, dzięki dziedziczności, lepsze nawozy, doskonalsze machiny, woły liczniejsze i mocniejsze. Za każdém pokoleniem naturalne bogactwa stają się rzadsze i droższe je nabywać trzeba, ale też wzmagają się wyrobione i odziedziczone bogactwa. Widzieliście że zatrzymane groblą wody krynicy przybierają i wznoszą się przed nią, aż w końcu przejdą przez stawioną im zaporę. Tak samo przechodzi wszystkie śluzy, zgromadzona siłą dziedzicznéj własności, rzeka ludzkich pokoleń.

Otóż tak to dobrze powiedzą nam, i wielkie to rzeczywiście widowisko; ale dokonywa się tylko na korzyść kilkunastu a nie na korzyść wszystkich. Kiedy ojciec pracował z powodzeniem, syn ma zyskowne dziedzictwo; lecz jeżeli ojcu nie wiodło się, albo opóźniał się w robocie, jeżeli strwonił czas i majątek, niewinny syn cierpi karę za błędy których nie popełnił, a nieszczęście z krwią przechodzi na jego głowę. W tym postępowym ruchu społeczeństw, który wynosi jedne pokolenia nad drugie, raz straciwszy wątek już go się nie odzyska. Zrodzony w nędzy, pozostajesz w niéj, a tak całe rodziny są skazane, do ostatniego potomka, w pierwszym przodku swoim. Powoli, los ten staje się wspólnym większéj części rodu ludzkiego; gdyż w miarę rozmnażania się i postępu społeczeństwa, ziemia i wszystkie środki do pracy, słowem kapitał, używając wyrażenia uświęconego, koncentrnje się w ręku małéj liczby właścicieli. Pierwiastkowa nierówność, przechodząc z ojca na syna i wzmagając się po drodze, ogromne przybiera rozmiary: na ostatku zrodzeni w ludzkiéj rodzinie zastają grunt już pozajmowanym, miejsce zajęte; chcieliby pracować, lecz nie wiedzą do czego włożyć ręce, a przymuszona bezczynność do śmierci ich prowadzi.

Tak ogromnym jest zarzut dziś pojawiający się pod tylu wyzywającemi postaciami, a powtarzany przez wszystkie usta, budzi echa w barrykadach. Thiers śmiało do niego przystępuje, i przywodząc sławne porównanie Cycerona: „Świat jest teatrem na który wszystkie miejsca z góry są zamówione,“ pyta się, czybyście woleli żeby ów teatr wcale nie istniał?

W tém istotnie prawdziwe leży pytanie. Nie wiem czy własność dziedziczna rzeczywiście zamyka wam teatr, w którym miejsca żądacie; to wiem tylko że go własność dziedziczna wzniosła. Bez niéj nic istniałby pewno; bez niéj byłaby tylko pusta ziemia i dzikie istoty, żywiące się niezdrowemi trawami, błąkające się przez kilka dni po spustoszałéj przestrzeni, dopókiby nie zamarły. Skarżycie się że przychodząc na świat, znajdują się od razu w potrzebie i niepodobieństwie pracowania na życie! Ciężka to zaprawdę konieczność, jeżeliby prawdziwą była. Przypuśćmy jednak że tak jest; jakiż w owczas byłby ich stan? Taki sam zupełnie jak człowieka w naturze, przed powstaniem własności dziedzicznéj. Chcieć pracować, a nie wiedzieć jak się wziąć do tego, oto właśnie ów pierwiastkowy i nieszczęśliwy stan, dopiero tu wyżéj opisywany, a w którym mieściliby się wszyscy bez różnicy ludzie, gdyby Bóg i własność dziedziczna nie była ich z niego wydźwignęła. Piękne lekarstwo, zaprawdę, znieść tę własność! Powiadacie że narzędzia pracy, są skoncentrowane w małéj rąk liczbie; zapasy potrzebne do wyżywienia tylu pracowników, nim pracować będą mogli, także są w kilku rękach tylko. Nazywacie to tyranją kapitału; ale te narzędzia i te zapasy, słowem, kapitał, przecież sam przez się nie powstał. Utworzyła go praca, dziedziczność go zgromadziła. Bez dziedzicznéj własności nigdyby nie był istniał Prawda że niktby go nie używał, ale i wybybyście go także nie mieli. Powiadacie że grunt jest zajętym: otóż pytamy raz jeszcze, ażali chcecie żeby was samotnych i nagich zostawiono, na nieuprawionym i pustym gruncie?

Odpowiedź ta byłaby stanowczą, gdyby już żadnéj więcéj uczynić nie można; a jest ostateczną, bo jeżeli prawda (potém zaś cośmy powiedzieli wątpić tu niepodobna), że własność i dziedziczność

stanowiły dwa warunki życia człowieka, dwa jedyne wydobyć go z nędzy mogące; chociażby nie wszyscy z nich korzystali, to jeszcze lepiéj byłoby żeby ktoś żył niżeli nikt. Ale, Bogu dzięki, dobrodziejstwa dziedzicznéj własności nie są tak ograniczone; nie skupiają się w małéj liczbie rąk. Chociaż kilku tylko używa ich w całéj rozciągłości, wszyscy mniéj lub więcéj z nich korzystają. To nam jeszcze obejrzeć wraz z Thiersem wypada. Ludzkie przeznaczenie dość jest i tak twarde nie potrzeba więc nędzy naszéj przesadzać.

Prawda to najzupełniejsza, przyznaję, że własność, już w samych początkach nierówna, w skutek nierówności zdolności przyrodzonych, tym więcéj staje się nią przez dziedziczność. Skoro w jednéj rodzinie, dwa albo trzy pokolenia ludzi pracowitych następują po sobie, praca jednego wzrasta pracą drugiego, a ztąd wypływa dostatek niezmierny. Smutna i to prawda że dziedziczność jednakowo rozciąga się do złego i do dobrego, że błędy a nawet tylko nieszczęścia ojca następstwami swemi dotykają syna, i że jeżli dwa albo trzy pokolenia upadają ciągle albo żyją w lenistwie i próżniactwie, ostatnie w okropną popada nędzę. Te dwa wypadki są koniecznem następstwem pierworodnéj nierówności ludzi i przekazującéj ją dziedziczności. Gdyby jutro, co rzecz niepodobna, rozdzielono na równe cząstki wszystkie grunta, przepuszczając (o czém wątpić) że wszyscy pierwszego dnia z głodu niepomrą, w trzydzieści lat potém, ujrzelibyśmy już ludzi bardzo ubogich i bogatszych, a że złe koleje liczniejszemi są od dobrych, byłoby już więcéj ubogich niżeli bogatych. Wielka zatém nierówność w położeniach i stanie jest, przyznajemy to, konieczną wynikłością dziedzicznéj własności; ale pocieszającém Opatrzności rozporządzeniem, ta nierówność zawiera w sobie jeżeli nie zupełne powetowanie, to przynajmniéj ulgę. Co zbywa jednemu idzie na wsparcie braku drugiego, a to naturalnie, bez wysileń poświęcenia lub miłosierdzia.

(*Dolszy ciąg nastąpi.*)

Nowy sposób przechowania chmielu.

Ze wszystkich znanych dotąd sposobów przechowania chmielu, żaden nie był w stanie zakonserwować chmiel w tym niezwątlonym stanie, w jakim tenże znajduje się w pierwszych miesiącach po zbiorze. Wtedy właśnie chmiel przez swe skuteczne części składowe, to jest olej eteryczny czyli lotny i pierwiastek gorzki extraktowy, najwięcéj do trwałości piwa przyłożyćby się powinien, to jest w lecie, uległ on już przez niestosowny sposób przechowania w znacznéj części zmianie: eteryczny onegoż olej bowiem, który to nadaje piwu ten zapach aromatyczny bardzo przyjemny i smak korzenno balsamiczny, albo się już częściowo ulotnił, albolitéż zamienił w żywiczność, mało przeto udziela go się brzeczce, ztąd ta nietrwałe i niesmaczne wydaje piwo. Temi właśnie czasy uzyskał niejaki F. G Rietsch, austrjacki patent swobody na wynalazek, który zupełnie odpowiadać zdaje się celowi. Ten zaś polega na dołączeniu do chmielu extraktu słodowego, który to extrakt jak mówią miesza się z chmielem zaraz po onegoż zbiorze, lub nieco późniéj po wymieszaniu suszy, w pakach lub beczkach należycie ubity przechowuje. Chmiel tym sposobem przechowany, przez lat kilkanaście nic z swéj dobroci nie traci; przez silne bowiem ugniecenie stłacza on się, równie jak przez prasowanie, w ścisłą massę, uchyla tym samym od wpływów atmosferycznych, i ubespiecza się tak od ulotnienia zeń eterycznego olejku, jak i od zamienienia się tegoż w szkodliwą żywiczność. Gdy stosunek extraktu słodowego do chmielu, w jakim wespół zmieszane zostały, wiadomy jest, przeto z łatwością każdy piwowar obliczyć potrafi, ile wspomnionéj massy do każdéj warki użyć należy.

Czyszczenie i klarowanie piwa i innych płynów za pomocą elektryczności.

Według podania Crosego, można wszelkie fermentujące lub odfermentowane płyny, jako to: brzeczkę piwną, moszcz, wino, piwo i t. p. w zadziwiający naprawić sposób, a mianowicie ochronić je od skwaśnienia; niemniéj także łatwo wyklarować, przeprowadzając przezeń (t. j. przez płyn) strumień galwaniczny. W tym celu ustawia się dwie wązkie, spodem zadnione dziurkowate rury gliniane (mniéj więcéj 5" dyametru a 60" długości) w ten sposób w płynie, aby część wierzchnia tychże z płynu wyglądała, napełnia się je wodą, i wkłada w jedną rurę cylinder cynkowy, w drugą zaś podobnyże cylinder żelazny, poczém oba te cylindry połącza się klamrą metaliczną. Aby silniejszą jeszcze wzbudzić działalność, potrzeba miasto jednego cylindra metalicznego użyć dwóch lub więcéj, wkładając do jednego naczynia cylindry żelazne, które w pomieniony połącza się sposób.

O kurczach niektórym koniom najczęściéj w drodze, lub w pracy, mniej przy żłobie przypadających.

Różne przyczyny kurczów wymagają w leczeniu (jeżeli to jest w możności) usunięcia ich przyczyn.

To złe zbliża się do wielkiéj choroby (Epilepsii). Z n a k i: koń drży, zatacza się, szeroko nogi rozkłada, czasem wykręca szyję, oddech prędki, ciężki, w muszkułach mykanie postrzegać się daje, a jeżeli w chodzie nie jest wstrzymanym, upada na ziemię konwulsyjnie wypreżony; ta przypadłość po kilku minutach ustaje, trzeba więc potém w drodze koniowi kwadrans wypocząć, bo jeżeli niezwłocznie z miejsca ruszy, wkrótce podobnego napadu dostaje.

Leczenie.—Tylko w tym wypadku krwi koniowi upuścić, gdy koń jest dobréj tuszy, gdy w czasie napadu ma głowę i uszy gorące, błonę w nosie i oczy czerwone, czyli gdy można wnosić z uderzenia krwi do głowy, czyli jakby o mechanicznym krwi na mózg nacisku. Jeżeli jest inna przyczyna, to tę leczyć należy np. robaki i t. p. lecz jeżeli przyczynę trudno odkryć, w tym wypadku następującą mieszaninę, koniowi przez 3 dni rano i wieczór zadawać, każdą razą całą niżéj przepisaną ilość.

Rp. Pulv: Rad Valerianae sylvestr. unc. semis. Magisterii bismuthi. Extr. Hyosciami aã gr. duodecem. Flor: Zinci M. f: s. q. f. et aq: el: m:

Sig: Łopatką na język koniowi na raz zadać.

Po zadaniu przez trzy dni powyższego lekarstwa wziąść gumy smrodzieńca (Assafoetida) dr. 3, utłuc w moździerzu z żółtkiem z jaja 1 do 2.

Proszku korzenia goryczki dr. 3. i znów tłuc w moździerzu.

To wszystko razem na płatku złożywszy tym wędzidło obszyć, to w pysk koniowi wkładać, i na tém wędzidle dwa razy na dzień, każdą razą po pół godziny, tak rozpinać konia, by ten nieco do góry podniesioną głowę trzymał.

Co dni 2 odmienić trzeba tę mieszaninę i tak przez dni 8.

Ten ostatni środek jest także skutecznym mało jeść mogącym koniom i przeciw robakom.

O DACHACH KALENICACH.

Poszywanie dachów słomianych mieszaniną gliny i kału w okolicach naszych nie jest praktykowane: ile zaś wiem z innych stron, dach poszyty taką mieszaniną nie tak prędko wyschnąć może, przeto łaty a nawet krokwie gniją. Dla ochronienia się od tego niektórzy używają następującego sposobu. Robione snopki maczają tylko do połowy w przysposobionéj glinie z kałem zmieszanéj; przychodzi więc

do łat przy poszywaniu sucha część snopków, a maczana na wierzch dachu, który z wierzchu od ognia, ze spodu tylko od zgnicia zabezpieczony. U mnie zaś używany sposób inny; snopki płaskacze robią się cienkie tak że ręką czyli dwoma palcami je objąć można, takich zszywa się razem pięć. Wyrobiwszy w ziemi dół kwadratowy rozpuszcza się glina w wodzie, i w tej warstwami przekłada te po pięć sztuk powiązane snopki, aby przeszły tą gliną, leżą w dole przez trzy doby, a czwartego dnia biorą się na dach do poszywania zwykłym sposobem. W poszywaniu równa się z wierzchu dach łopatą do tego zrobioną. Łaty mają być w dachu co sześć cali odległe od siebie. Gdy się przez rok jeden dach doskonale uleży, w drugim powleka się go po wierzchu mieszaniną wapna z tartą cegłą; tym sposobem zrobione szpary w ciągu roku po dachu się zapełniają, dach dostaje lustru i trwałości powierzchownej; że snopki cienkie, prędko aż do spodu wysychają i nie gniją łaty, słomy tylko trzecia część wychodzi tego co przy poszywaniu innym sposobem, nareszcie sam taki dach jest ze spodu i z wierzchu od ognia zabezpieczony, trwały: bo są okolice gdzie już i dziewięć lat takie dachy stoją i dotąd są dobre. Te własności wsparte doświadczeniem mam honor przesłać.

Józ. Marynowski.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Londyn, 27 grudnia. Dowozy angielskiej pszenicy na targ dzisiejszy bardzo małe były i powoli odchodziły, po cenach zeszłego poniedziałku, tak że dość znaczna ilość nie sprzedaną pozostała. Że zaś nie wielu kupców na targ przybyło, obrót pszenicą za graniczną także był ograniczonym i ceny jéj wskutek tego za czysto nominalne uważać należy. Najdoborniejszy jęczmień angielski osiągnął ostatnie notowania nasze—ale wszystkie inne gatunki zboża zagranicznego notować nam trzeba o 1 do 2 szyl. na kwarterze niżéj. Grochy o 1 szyl. niżéj. Owies przy opieszałym odbycie także staniał.

Wrocław, 30 grudnia. Wełna. W ciągu dwóch ostatnich tygodni obrót wełny był daleko mniejszy, niżeli w poprzednich i ograniczył się jedynie na sprzedaży partji wełny jednostrzyżowéj szląskiéj po 6 talarów—jako też kilku partyj wełny ze zdechlaków od 52 do 56 talarów za centnar. Interesa na kontrakta idą dotychczasową koleją i daléj—i zawarto znów ugody z kilku znakomitszemi owczarniami.

Wrocław, 30 grudnia. Ponieważ wczoraj na targ tutejszy żadne nie przybyły dowozy, przeto o żadnych obrotach i mowy być nie mogło; za to dziś dość widać było życia, a przy dobrym dowozie mieliśmy żywy pokóp na wszelkie produkta, tak że pszenicę i żyto lepiéj sprzedawano niżeli dni poprzednich. Niemożemy powiedzieć, żeby tutejsi spekulanci dużo zakupywali— ale kupna największe czynili miejscowi piekarze i młynarze, i to głównie na bezpośrednią konsumcję. Płacono tedy za białą pszenicę w dobrym gatunku po 58—59 sr. gr., za średnią po 50—51 sr. gr., za poślednią po 45 — 45 sr. gr., dobrą żółtą pszenicę płacono po 55—56 sr. gr., średnią po 50—51 sr. gr., a poślednią po 44—45 sr. gr. Żyta bardzo wiele przywieziono, a pomimo tego za najlepsze płacono, 88—89 funtowe, po 33 1/2 sr. gr. szefel; średnie 85 funtowe po 30½ sr. gr., a mniéj ważące gatunki po 29 do 30 sr. gr. Jęczmień utrzymał się na dawnéj cenie 23—25 sr. gr. szefel, a owies stał po 14½—17 sr gr. Rzepak bardzo jest pokupnym po 96—98 sr. gr. za szefel.

Gdańsk 27 grudnia. Już od kilku tygodni zupełna cisza na targu naszym panuje, częścią z powodu niskiego stanu wody na Wiśle, częścią z powodu ciągle niepomyślnych wiadomości z zagranicy, a w upłynionym tygodniu nic się w tym względzie niepoprawiło. Odeszło z targu tylko 100 łasztów pszenicy średniego gatunku dobréj pstréj 130—131 funtowéj po 360—380 zł. gd. ze szpichlerza i 27 łasztów wysoko pstréj 132 funtowéj po 430 zł. gd., 130 funtowéj po 417½ zł. gd. i mała partja dobréj pstréj pszenicy 129 130 funtowéj po 390 zł. gd. z wody zakupioną została. Oprócz tego sprzedano małą jeszcze partyjkę półtora łaszta grochu po 210 zł. gd. Dowozy na rynek miejski nie są dotąd bardzo obfite, a co dowiozą to pośledniego jest gatunku. Ceny notować można następujące: Pszenica dobra pstra 132, funtowa po 73 sr. gr., 128 funtowa po 50 sr. gr. Żyto 126—127 funtowe po 32 sr. gr.; — 118 funtowe po 24 sr. gr. Groch 30—40 sr. gr. Jęczmień 17 do 28 sr. gr. Owies po 13 do 15 sr. gr. za szefel. Okowity skontraktowano pewną ilość na dostawę wiosenną po 14 talarów. W nocy z poniedziałku na wtorek silny mróz pojawił się, i trzymał aż do czwartku, poczem znowu znikł ze wszystkiem.

KURS GIEŁDY BERLINSKIEJ.

Dnia 1 stycznia 1849 roku.	żądają	płacą
P A P I E R Y.		
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%. . . .	84¼	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	102½	102¼
Polskie Obligacje Skarbu 4%	68¾	68
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	91¼	90½
„ Obligacje Udziałowe	97	—
„ Obligacje 500 złotowe.	71½	70
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	82½	82
lit. B. 200 „ . . .	—	13¼
procentowe „ . . .	—	

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 2 stycznia 1849 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	96	45	96	15
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M. .	145	50	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6	60	6	58
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	100	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	100	50
Paryż 300 franków . .	2 M. .	—	—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M. .	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały . .	.	—	—	—	—
Holender. dukaty nowe . .	.	3	9	3	6
ditto stare ważne . .	.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . .	.	—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . .	.	—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za [illegible]	.	—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.	.	—	—	72	50
„ „ „ 4% rs.	.	—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100	.	14	65	14	63
Obligacje udziałowe na 300 złp.	.	—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.	.	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.	.	—	—	—	—
Serje wylosow lit. na — złp.	.	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 1⅔